

PRZESŁADOWANI

DRAMMA

WE TRZECH AKTACH,
Z ROSSYISKIEGO NA POLSKI JĘZYK
PRZETŁUMACZONE

PRZEZ
OFICIERA W WOYSKU ROSSYISKIM
ZOSTAJĄCEGO
MACIEIA KURENDOWICZA.

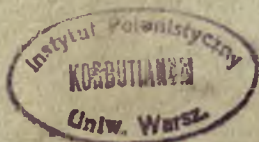
Roku 1778. Stycznia 15. Dnia.



W WARSZAWIE

W Drukarni PIOTRA DUFOUR.

JASNIĘ OSWIECONEY XIĘZNIĘ JMCI
Z FLEMINGOW
CZARTORYSKIEY
G E N E R A Ł O W E Y
ZIEM PODOLSKICH
Kamienieckiey, Latyczewskiej,
&c. &c. &c.
S T A R O S C I N I E,
PANI Y DOBRODZIE YCE.



~~2696~~

<http://rain.org.pl> 8

JASNIE OSWIECONA MCIA XIĘZNO
Y DOBRODZIEYKO.

PIERWIASTKI pracy y trudow mo-
ich podiętych, w przelożeniu z Rosyjskiego
na Polski język Drammy, pod tytułem Prze-
śladowani, Wielkiemu y znanemu w ca-
łey Europie Imieniowi *J. O. W. Xcey*
Mci Dobrodzieyki z naygłębszym uszanowa-
niem poświęcam. Do tego mi są powodem,
dwie osobliwiey przyczyny; Pierwsza: że
to *Dramma*, pierwszy raz na Polski prze-
łożone ięzyk, przy pierwszym swoim w ten
kray wstępie, nie komu innemu należytą cześć
y naygłębsze uczczenie oddać powinnością
swoią bydz osądziłom, tylko *Jasnie Oswie-*

*coney Waszey Xiążęcey Mci Dobrodzieyce,
iako tey Pani, która w tym kraju, tak-
owych dzieł, y najpierwszą Zaszczycicielką,
y nayhoynieyszą Pomnożycielką iesteś.*


*Druga: że Rosyjski język, nie będąc mi
oyczyстым, ale tylko przez osobliwszą iako-
wą ciekawość y przywiązanie, znanie,
onego powziąwszy: y nie będąc tak w nim
wydoskanalony; iakowym wydoskonaleniem
każdy Ziomek zaszczycać się powinien; byź
może, że się znaydą iakowe w wyrażeniach
niedoskonałości y omyłki, mocna Za-
szczyta Wielkiego Imienia Jaśnie Oświeco-
ney Waszey Xiążęcey Mci Dobrodzieyki, pod
którę tę moją pracę oddaję, wszystkie znay-
dujące się w niej omyłki y niedoskonałości,
zaślonić raczy, y zaletnieyszą one każdemu
widzowi y Czytelnikowi uczyni.*

Przyimiy łaskawie Jaśnie Oświecona
Mcia Xiężno Dobrodziyko tych pier-
wiaſtkowych trudow moich błahą ofiarę,
poświęconą Imieniowi Twoiemu; mocną
zaszczytą Imienia Swego od przyzwyczaio-
nych Ludzi do krytyki, zechciey ochraniać,
przez co, y wzniecisz chęć sprawiedliwą do
przedłużania podobnych zabaw, y ia nay-
szczęśliwszym na świecie będę się znał bydź
człowiekiem, gdy pod zaszczytą swego Imie-
nia, tey pracy moiey, łaskawego Twego nie-
uchyliſz przyięcia.


Ktorą wraz z sobą z naypowinniemyſzym
uſzanowaniem ſkładam pod nogi

Jaśnie Oświeconey W. Xcyy Mci
Dobrodziyki

Naymniżeńſzy Sluga
M. Kurendowicz.



OSOBY REPREZENTUJĄCE.



DON GASTON.

ZEILA, Corka Don Gastona.

DON RENOD, znaczny Pan Hiszpański.

DON ALFONS, Syn Renoda.

ARNOLI, Służący Don Gastona.

POŚLANIEC od Krola.

MAYTKOWIE.

SŁUDZY Don Renoda.

Dziecie się na Pustej Wyspie.



PRZESLADOWANI.

D R A M M A.

AKT PIERWSZY SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuie na morskim brzegu, w pośród lasu Jaskinię, w watach morskich daią się widzieć ostatki rozbitego okrętu.

DON GASTON (*leżący na kamieniu
niedaleko Jaskini*)

O! pełne Sprawiedliwości Nieba! ledwie
Dusza moja uczuła powroconą sobie spo-
koyność, y zmysły moje wielą obciążo-
ne nieszczęśliwościami, od ciężaru ułlawicznych
goryczy y łomków, ołowobodząc się zaczęły: no-

B

we znowu w mym sercu boleści; nowe znowu otwierają się rany. Niemało dość czasu na tym zimnym leżąc kamieniu, temu nieczułem często ia y sam stawałem się podobnym iestestwu! byłem sam nieczułym, y goryczy moie w duszy moiey, kamiennemi się stawały.... Moy Boże! niekiedy ręka twoja chłofzcze nas y dotyka, dla nasze samych, dla naszego dobra, y ocalenia naszego; Do ciebie przez niezliczone światy, przez dalekie Nieba, płaczliwe moie przebiło się wołanie; Tyś poznał niewinność moją, y wlałeś w serce moie łaskę, słodkiey ufności w tobie ... O! Renodzie, Renodzie! wieleż ia przez ciebie lez gorzkich przelał, prześladowany od ciebie, y z iednych w drugie pogrążany nieszczęśliwości, ledwie od ostatnich sam przeciwko sobie wstrzymałem się myśli; .. Lecz Dusza moia, iuż się tym nie dręczy więcey, y ia odpuszczam tobie, iako małej duszy y fałszywym fortuny blaskiem zaślepionemu człowiekowi; Już ia oddawałem wieczney niepamięci utratę moich Konfidentow, szkodną zdradę Przyjaciół moich, żonę moją, sorkę moją! . . . Ale ten Młodzieniec, po rozbiciu okrętu, burzliwym zanieiony morzem, przywodzi mi na pamięć przeszłe goryczy, y nieszczęśliwości moie, on moy iest Kompan, on uskarża się na swoją niedolę, postać iego, rozliczne okoliczności, bezprzelanne ięki, duszę rozszarpali moją; y niewiem, za co go nie widzę; nieste-

ty! on mi jest bratem, bo też prześladowania cierpi, co y ja, on jest przyjacielem, bo podobnym do moich nieszczęśliwościom podpada; on mi jest synem, bo sierota, bo w tey niemieszkaney od nikogo znajduie się pustyni... Ach! wszyscy nieszczęśliwi ludzie, powinni ieden ściśle, y nierozzerwany czynić między sobą związek, y nazywać się bracią; innych przychylna fortuna, a tych nieszczęścia łączą . . . Lecz czyli się on upamiętał? poydę dopełnić uspokojenie iego. Arnoli, podobno ty mnie szukasz?

SCENA DRUGA

DON GASTON, Y ARNOLI.

A R N O L I.

CO my czynić mamy z tym nieszczęśliwym Młodzieńcem, ktoremuś ty wyrzuconemu z przepaści morskiej, przywrócił życie? on żyć niechce! w zupełney został przytomności, y zaczął wdawać się w nieograniczoną rozpacz; szuka przez wszystkie sposoby śmiertelnych przeciwko sobie oręźw; lzy z zrzenicy iego nie

ciekną, ale oczy wlepiwszy w Niebo, straszliwe na nie swe rzuca wzroki, wywnętrza swoy śmiertelny linutek, uskarża się na nas, y na samo Niebo swych żalów pociski miota; z rąk się wyrywa naszych, bieży nad morze, szuka utonioney kochanki swoiey, szuka Oycy, szuka y ciebie, y więcey nic niechce, ani żąda; tylko by u nog twoich swoje nieszczęśliwe zakończył życie . . . Ach! iakże się nam on widzi bydź dobroczynnym, nadobnym, y nieszczęśliwym; My patrząc na niego, rzewliwych łez nad nim wylewamy potoki.

D O N G A S T O N.

Płacę ja nad jego y moją niedolą; on swoimi nieszczęśliwościami odnowił moje uciski . . . Moje udręczenia, nieszczęścia moje, wszędzie mnie ścigają, y duszy moiey ślodkiego zażyć nie dozwalaiają pokoiu; iednakowoż żyć ja ieszcze chcę dla niego.

A R N O L I.

A my współuczestnicy twoich nieszczęśliwości, twoi wierni słudzy, nieodpędzeni, ani ustraszeni wszystkimi temi prześladowaniami, ktoreś ty od swoich nieprzyjaciół cierpiał; Nie sęsknieni, y naymnieyszey niemaiący przykrości, iść za tobą na to puste y odludne mieysce; kochaiący twoie cnoty, y ucieszaiący się z pięknych twoiey cierpliwości przykładów. My wszyscy, prosimy ciebie! przywroć! iakęś przywrocił życie, przywroć

spokoyność temu niešťczęśliwemu przychodnię; on będzie u ciebie zamiast syna, nam zaś po części będzie oznaczał ukochaną twoją Familię, którą ty z niemałym swoim y naszym wspólnie postradał żalem.

DON GASTON.

Moy Przyjacielu, niewspominay tego, co iuż minelo, y co się do nas, iuż nigdy niewroci; będziemy dzielić wspólnie niešťczęścia nasze, y będziemy godnemi nosić na sobie imie pocziwego człowieka, szczęśliwego zapomniawszy nazwisko; Przeprowadźcie do mnie tego nieznaionego nam Młodzieńca;.. Lecz on to idzie! Arnoli, zostaw mnie z nim samego...Moy Roże! co tu na twarzy iego wyrażonych śmiertelnych smutkow! iaka śmiertelna bladeść! ach! . . on iuż połumarty! wylatujące iego wstrzymaymy dychanie; Przyjacielu moy! . . uspokoy się! . . . y ży!

SCENA TRZECIA

DON GASTON, Y DON ALFONS.

DON ALFONS.

Nie! . . śmierć, a nie życie, jest mi potrzebna . . . uspokoić się niemogę! . . . żyć niechcę . . . bądź zdrow! .. ia idę . . .

DON GASTON.

Strwożone ma myśli. . . . Niezszczęfny! dokąd
dziefz?

DON ALFONS.

Idę ku tym ftrafznym brzegom, wznidę na
nie, y wrzucę fię w morze!

DON GASTON.

Desperacie! wspomniy na twoie kwitnące lata.

DON ALFONS.

Ach! one mnie nieznofnym ciężarem fię ftaię!
rzucam świat.

DON GASTON.

Mnież za co rzucasz? fłoy! poczekay! wspomniy
żeś mi wiele winien, życiem ci przywrocil!

DON ALFONS.

Za to y rzucam ciebie; ach! na coż życie niezszczę-
śliwym, na co ia tobie? na co ia światu? w nim
niema kochanki moiey, y tak, ni ia ludziom po-
trzebny teraz, ni oni mnie fię zdać mogą na co . . .
Poydę, wrzucę fię w te wały, ach! w te wały
okrutne, ktore życie požarli moie.

DON GASTON.

O! małego ferca! . . . upamiętay fię, poftu-
chay mię, y wiedz o tym, że niezszczęfca moie
przewyżłzaią twoie.

DON ALFONS.

Twoje! ... Ach! alboż y ty swoją utracił kochankę? ... ale nie! ty żyjesz! ... a zatem nie utraciłeś niczego.

DON GASTON.

Więcey ia daleko utracił, niżeli ty, y żyć chcę, ale tylko dla ciebie, ieżeli ty wiernym moim przyjacielem bydz zechcesz, y od tych myśli, które cię w przepaść wiodą, zostaniesz wolnym.

DON ALFONS.

Przyjacielem! nie! ... więcej niżeli przyjacielem! iabym chciał bydz synem twoim; ale na coż ci się przyda syn tak niešťczęśliwy? on twoją spokojną osobność pomiesz.

DON GASTON.

Dla tego ty mnie potrzebniejszy będziesz, żeś niešťczęśliwy, ia uciekam, y oddalam się od szczęśliwych, a hardych, y szukam w takowym niešťczęśliwości zostających stanie, w iakowym ciebie przed sobą widzę. Dotkliwości y udęczenia twoie, zawsze będą na iedney z moimi szali, y nasze wzajemne uciski, nasze goryczy wzajemne, wzajemną między nami ugruntuią miłość, y my będziemy ieden drugiemu żadaną pociechą.

DON ALFONS.

Ja! Ja! utraciwszy nayukochańszą moją, Ja

możesz komu iakąkolwiek pociechę przynieść? Nie, Panie moy! nieszczęścia moje wżyskie przewyższyli miary; serce moje ściśnione goryczą niema w nim żadnemu zaprzyżnieniu mieysca. Myśli moje napełnione zgubą moją, do niczego w świecie niemogą przyłgnąć. Pragnienia moje, ach! pragnienia moje! pobudzaią mię do iak nayprędzhey mey śmierci, y ia z ukontentowaniem y z ochotą na ich oddaię się wolę: Wyście odebrali wżyskie mey władzy orężę! To morze będzie mi pomocą, będzie mi słodkim łonem, na którym ducha mego wypuszczę z siebie; ono mię złączy z moim Przyjacielem, z moją Kochanką, z moją naymilszą pociechą. Tu, niestety! tu z rozrywającego się okrętu, w małej spuściłem ją łodce, zaufałym powierzyłem pływaczom y sam śpiesząc rzucić się za nią, silnym byłem zatrzymany wałem. . . Tu, ach! tu w moich zginęła oczach; idę za nią! żegnam cię!

DON GASTON.

Nie zatrzymuję ciebie: idź! życia dokonay swego: iednakowoż na znak wdzięczności twoiey, za moją o tobie pieczołowitość, za moją staranność o tobie, daruy mi choć kilka minut życia twego, wyśluchay y moje nieszczęścia, ieżeli znajdziesz mnieyszemi od twoich, pozwalam ci umrzeć. Umrzyj! ieżeli ty nieszczęśliwszy odemnie.

DON

DON ALFONS.

Y potym; pierwszym ty moim nieprzyjacielem
bądźiesz, jeżeli mey śmierci przeskadzać zechcesz.

DON GASTON.

Siądźmy oba na tym kamieniu, y powieść mo-
ją uważay pilnie. (*stadają obydwaj*) Jużem słyżzał
od ciebie, żeś ty utracił oblubienicę tylko, wiedz-
że, iż życie moje, nayszczęśliwszym jest prze-
ciągiem czalu, iakiego kto kiedy mógł na sobie
doświadczyć z ludzi. Będąc wiernym Patriotą,
wiernym synem Ojczyzny, przez zazdrośnych y
nienawistnych mi, byłem oddalony od iey srod-
kich y sprawiedliwych przynętow; Monarsze uda-
ny, ktorego Dusza moja wszystkimi kochała si-
łami; staraniem potwarcow moich, odegnany od
iego twarzy; majątek moy wszystek od oskarży-
cielow moich widziałem bydz rozgrabionym;
głowa moja od nieprzyjaciół moich, otaxowana
była. Lecz wszystko to mało, ach! mało ieszcze
to wszystko! w porownaniu ostatnich nieszczęśli-
wości moich!... Młodzieńcze! wieszże? co się
ziemną stało! niesfety! ieszcze zrzenica moja gorz-
kimi zalewa się łzami!... okrutnik moy!...
tyran moy!... Pierwszy moy tyran, żonę moją
y kochaną z nią corkę, skrył odemnie... z nie-
mi ostatnia moja przepadła ipokoyność; y ia od-
dalając się od moich prześladowcow, od moich
wytwornych napastników, y nieszczęście moich, z

C

niewielą flug moich na tę to puflą zaflzedłem wy-
flę.

DON ALFONS.

Niefzczęfny! kto ty? y kto twoy tyran?

DON GASTON.

Ach! ia rozumiem, żeś flyszal o imieniu Reno-
da y Gafłona.

DON ALFONS.

Dofyc tego! iuz wiem teraz, kto ty iefteś! . . .
Naysprawiedliwflzy Gafłonie! teraz ty mnie od
flmierci wfltrzymywać nie będziefz, owflzēm iam
przyflpieszylz mi ią Ach! odwroc twoie ode-
mnie oczy, zabiiay mię! . . . Ja fyn Renoda!

DON GASTON.

Syn Tyrana mego! . . . Boże! co ia flyszę?
ty fyn mego zaboycy!

DON ALFONS.

Tak! . . . Ja iego Syn, y ia iam twoy zaboyca!

DON GASTON.

Wytłumacz fię . . . Niefłety! drzę cały . . .

DON ALFONS.

Ja zaboyca twoy! . . . Ta oblubienica moia . . .

DON GASTON (*drżący*)

K to . . . kto ona była! . . . mow!

DON ALFONS.

Corka twoia! . . . ona w tym pogrzebiona morzu.

DON GASTON.

Otoż ieszcze piorunowy raz (w wielkim pomieszaniu) Niestety! członki moje zdrętwiały, krew zkrzepła! . . . ach! coś ty mi powiedział! . . . ale czegoż czekam! odemszczę choć małą cząstkę nieszczęść moich! żono! corko moia! przyimiycie tę ofiarę! (*chce go przebić*) umieray złoczyńco! . . . Boże moy! coż ia czyuję! (*zastanowiwszy się*)

DON ALFONS.

Pierśi moje otwarte tobie . . . Ja syn tyrana twojego . . . Raż mnie! czegoż czekasz? raż, oto te same serce, gdzie twoja zawsze mieszkała corka; raż go.

DON GASTON.

Raż y ty mnie nieszczęśny! dopełniy miarke moich nieszczęść . . . powiedz gdzie moia żona?

DON ALFONS.

Uzbroy męstwem duszę, bądź gotow na przyjęcie nowego y cięższego razu . . . ona na moim łonie skończyła życie.

DON GASTON.

Nayukochańsza Dufzo! to ty iuz na łonie nay-

wyższego spoczywał, y widział najokrutniejszy dręczenia moiego serca! . . . O! nieszczęśny! iakież ty mi przynosisz wieści; . . . wszakże mogę się spodziewać od krwi Renoda iakiey dla siebie pociechy? opowiedz mi ostatni iej życia koniec.

DON ALFONS.

Będąc przesładowaną od Oycy mego, widząc corkę swoią od tyrana twego, ustawiczne cierpiącą napaści, wiodącego ją do ostatney nieszczęśliwości, y wspominając rozłączenie się z tobą, nie mogła daley oprzeć się fatálnościom takowym, obciążona ciężarem nieszczęśliwości tylu, na siłach ustała, umarła w naszym domu poruczywszy mi najukochańszą twoią corkę, y rozkazawszy, bym z nią uciekał od twarzy okrutnika y przesładowcy twego.

DON GASTON.

Jak! to ona sama powierzyła tobie corkę moią, y Zeila na swoią z tobą pozwoliła ucieczkę?

DON ALFONS.

Tak, żona twoja poznała we mnie charakter dobry, a Zeila widziała moy wierny y nieprzyémiony ku sobie affekt. My z nią uciekli od moich y twoich przesładowcow, oddaliśmy się względnościom morza, y nas zdradziło. Nieszczęty! . . . tu się z nią rozstałem, y twą pomocą od śmierci zbawiony, uowe do twego schronienia za sobą

przyniosłem nieszczęścia; a nie umieram ieszcze? czegoż czekasz? co myślisz? albo małego serca, albo krwi niekochales twojej; zabij! zabij mnie! y day dowod, żeś dobry mąż y kochający Ojciec! raż!

DON GASTON.

Ach! .. czuję, że on niewinien! ... Alfonsie uściskaj mnie Przyjacielu mój, ucałuj mnie . . . tyś mój syn! tyś, iak y ja nieszczęśliwy! żona moja nienawidziła ciebie, Zeila mogła ciebie kochać, mogeż y ja bydz nieprzyjacielem twoim? Nie! kochaj mnie, kiedyś ty ich kochać mogł... odpuszczam ci wszystko.

DON ALFONS.

Ale córka twoja! ... Gastonie córka twoja!... Spoyrzyj . . . oto cień iey wychodzi z morza widziszli oto ona! . . . posłuchaj . . . nakłoń ucha . . . , ona o zemstę do ciebie woła widziszli cień żony twojej Ta strapiona ta się dręczy Ja dręcę się z niemi, y biegnę złączyć się z nayukochańszą moją.

DON GASTON.

Stoy! . . . o! Nieba (zatrzymuje go) on widzę pomieszany ma rozum; ale y ja ledwie nie w tymże stanie, Boże! Boże mój umocnij mię!... Alfonsie! . . . Przyjacielu! upamiętaj się! Ja ciebie w niczym niewinię, y tylko chcę, byś był Przyjacielem moim.

DON ALFONS.

Nieszczęśliwy Oycze! kogoż ty sobie za Przyjaciela obierał? złoczyńcę!... ale nie, złoczyńcy syna, y twoiey oplakaney Familii najpierwszego uczciciela; (*pada na kolana*) Oycze mój! ty płaczesz! ty blednieiesz! (*wstaje*) ach! pogodź się z nieprzyjacielską, pogodź się z Tyrańską krwią moją, pozwalając mi wrzucić się w morze, albo sam przeleway ją.

DON GASTON.

Złości Oycy twego zapominam, y utapiam w tobie, przyjmuję cię zamiast syna y corki moiey. ... Alfonsie! już mi się nic niezoście, cobym miał utracić. Niestety! straciłem wszystko, y jeżeli ty będziesz moim przyjacielem, to dosyć odbiorę zemsty nad Oycem twoim. Tyś jego opuścił y zemną, mizeryą, biednością, y prześladowaną dzielisz się cnotą.

DON ALFONS.

Serce moje twoiey należało corce, teraz należy tobie, należy, ale nie nadługo... Nie Gastonie! nie, bez twoiey Zeili ja żyć niemogę... w sercu, duszy, w myślach! y po śmierci ma ona mieszkać nie u mnie... Gastonie! pozwól mi wześć na te wysokie brzegi.. Ach!... Czy nie zobaczę!... Lecz kogoż już widzieć? Niestety! Zeilo!

DON GASTON.

Ustąp też y mnie część twoiego smutku; Tyś

z nią dzielił wzajemne czucia, podziel się teraz goryczą ze mną y bierz ze mnie, w twoich nie-
szczęściach prawdziwą miarę. Ja Oyciec, a ty
Oblubieniec; Ty syn moiego Tyrana, a ja Ro-
dziciel twoiey nayukochańszey, Ty masz Oyca,
a ja całą moią Familią przez twoią postradał. Ktoż
teraz z nas nieszczęśliwszy, y komu mniey żyć
pragnąć należy.

DON ALFONS.

O! naydostoinieyszy mężu! nie, niema serce
moie tyle siły, ażeby mogło naśladować ciebie...
chciałbym ia serdecznie nauczyć się u ciebie nie-
pragnąć śmierci, y umieć żyć naynieszczęśliwszym
będąc. Lecz jeżeli widzisz życie me potrzebne
bydz tobie, dla ucieszenia twego, ocalenia y obro-
ny twoiey; zachoway one.

DON GASTON.

Potrzebne mi one, dla oplakiwania Zeili z tobą.

SCENA CZWARTA

Ciż, y A R N O L I.

A R N O L I.

Zginęliśmy Gastonie! ach zginęliśmy!

DON GASTON.

Y iakież jeszcze nieszczęście może mnie spotkać?

Niestety! niezczęśliwi my wszyscy! twój okrutnik! twój Tyran! nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego! . . . okrutny Renod!

DON ALFONS.

Renod! co on zrobił?

ARNOLI.

Znalazł nasze schronienie.

DON GASTON.

Y on już tu?

ARNOLI

Ach! chceycie wysłuchać, rozefłani od niego po całej Hispanij szukać twojego schronienia, dościgli one, podkupili jednego z słuźących twoich, pokazującego im tę wyspę, on im odkrył imię twoie. Schroń się, Panie mój! Niestety! nie wszyscy my tacy! nie wszyscy zdraycy, nie wszyscy podkupieni! krwią naszą życie twoie broń gotowi wszyscy. Ach! schroń się; już kilka Galer około wyspy pokazywać się dają y wieszczą, że sam Renod znajduie się z niemi.

DON GASTON.

To iak ja widzę, życie moje temu jest potrzebne podzmy.

DON ALFONS.

Stoy! . . . Ja do niego idę, y śmiercią moją uprzedzę twoją . . . Tak, albo ja umrę w oczach jego, albo ukroczę jego zażarte serce.

DON

DON GASTON.

Nieszczęsny! co mówisz? Niestety! on bez pamięci. Arnoli idź co prędzey, wżyskich moich służących ludzi do kupy zgromadź; nie każ się im uzbraiać, ani w żadne zaczepki, ani potyczki wchodzić, biegay co prędzey; ia y sam zaraz przyidę do was.

DON ALFONS.

Puść mię Gastonie: nie, niedopuszczę ia tego.. Jak! Oyciec moy zabiie moiego Przyjaciela, y Rodziciela mey nayukochańszey?

DON GASTON.

Biegay Arnoli, on sam niepamięta co mowi.

SCENA PIĄTA.

DON GASTON y DON ALFONS.

DON ALFONS.

TY mi nawet zabraniałsz szukania sposobow, y środków, przez ktore mogłbym ci okazać moią naywiernieyszą przyjaźń, ach! y także to ty mię kochałsz?

D



DON GASTON.

Oto najlepszy dowód moiego affektu, życie twoie ocalam. Alfonsie! całą dziś Wyspę owładła trwoga, ty z prostoty y izczeroci twoiey ktos ty jest wyiawił, Słudzy moi uznawszy, czyi ty syn, za złe czynności Oycy twoiego, mogą na tobie polżukiwać zemsty; ci ludzie zapaleni złością, w ostatniey zapalczywości swoiey, ani na charakter, ani na stan, ani na niewinność twoią, żadnego mieć nie będą względu... Schroń się od nich, schroń się w moiey jaskini.

DON ALFONS.

Jaż mam uczynić tę podłość? ia w ostatnim niebezpieczeństwie będącego ciebie, bez wszelkiey zoltawie pomocy? takowey ty odemnie spodziewasz się wdzięczności? y tak to ia paniętać będę na moią nayukochańszą Zeilę?

DON GASTON.

Jey już niema, a ia ieszcze żyję; pokaż iey dowód swego affektu, będąc iey posłuznym Oycu... wniydz do Jaskini, tobie spokoyność, a mnie ostrożność w tym punkcie potrzebna. Wniydz, wyciągam tego od ciebie iako twoy Przyiaciel, rozkazuję iako Oyciec, y proszę cię otę iako niezczęśliwy człowiek, ktory ciebie iedyną swoią mieć żęda pociechą.

DON ALFONS.

Ach! okrutny Przyjacielu! iak silne y mocne obowiązania twoie, y iak słowa zniewalające twoie; ale nie, lepiey będzie, gdy mię wezmiesz z sobą. Ja zobaczę moiego Oycy, stanę przed nim, w tym oślatniey mey rozpaczy stanie, rzućę się pod nogi iego, zawołam z głębokości moiego serca; Oycze moy! niezagubiaj Gastona! Ja w ręku u niego byłem, przecież on nie mścił się za swoje tyśiączne pokrzywdzenia, ktores ty mu wyrządzał, życie moje ocalił, ocalże y ty iego, y bądź iak on wspaniałey duszy!

DON GASTON.

Zapalczywy twoy Oyciec niebędzie na twóie ięki żadnego mieć względu; on ucieczką twoią, y uwięzieniem mey córki rozgniewany, y mścząc te obydwia twoie występstwa, surowiey z tobą y zemną postąpi, gdy nas obydwu razem obaczy przed sobą. Nie ... zostań się a ia się nie lękam śmierci.

DON ALFONS.

Y ia się iey nie lękam, ia iey szukam, lecz z tobą chcę umrzeć; nieporzucay mię!

DON GASTON.

Nie pśuy rozporządzenia mych myśli, pozwol mi wprzod samemu zobaczyć się z Oycem twoim.

DON ALFONS.

Jakież ty ukontentowanie w tym skromnym obchodzenia się sposobie znalazieł?

DON GASTON.

Alboż to mało tego ukontentowania dla mnie, że mi łaskawe Nieba w tych moich nieszczęśliwościach podały sposobność, za złe nadgrodzić dobrem... Do tej Jaskini przyprowadzę twoiego Ojca, z oney wyprowadzę ciebie, powiem mu, oto syn twoy; Ja poznawszy iego, ocaliłem y zachowałem mu życie; patrz, iak ia mało pamiętam twych złości, y iak należy mścić się za uczynione krzywdy.. Jdź, ia słyżę rozruch około brzegow. Jdź, żegnać cię. (*Odchodzi*)

DON ALFONS.

Poydę... zamknę się ciebie y córkę twoią oplakiwać... cień ukochana! cień wszędzie mię y zawsze spotykająca! podź y ty razem zemną do tej Jaskini.

Koniec pierwszego Akxu.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuje Noc, na morzu pokazuje się nie wielki bat, na którym będący pływacze, oświetlają się nie wielkim w latarce światłem.

(Bat się ostanawia)

PIERWSZY MAYTEK.

Z IEMIA! Przyjaciele moi, Ziemia! myśmy przybili do nieznanego lądu.

DRUGI MAYTEK.

Dzięki Bogu! tu się uspokoi nieszczęśliwa nasza Kompanka, y my zrzenice nasze z lez gorzki ch inożemy otrzeć.

I. MAYTEK.

Opamiętaj się, piękna Zeilo! wyidź na ten brzeg, y osłabione twoie uspokoy zmyśły.

(Podnoszą ją y wywodzą na brzeg)

ZEILA *(trzymana od pływaczow, pomatu przychodząc do siebie, y na wszystkie oglądając się strony)*

Gdzież jestem! . . . Kto ze mną! ciemność
wszędzie! . . . ach! nieszczęśliwa!

I. MAYTEK (*oświeca ją latarnią, y widząc
ją y jaskinię*)

My na brzeg dość spokojny wyszli! my z tobą!
twoi towarzysze, twoi słudzy, y wierni Przyjacie-
le twoiego Alfonsa.

ZEILA.

Ach! już iego na świecie niema! o! biedna
Zeilo! nieszczęśni! na cożeście życie ocalili mo-
ie? nacożeście od wałów morskich mnie oddalili?
one przybliżały mnie do mego kochanka, one
już już złączały mnie z nim, niechcę żyć! puść-
cie mnie!

I. MAYTEK.

Nie, my ciebie do tej niedopuszczamy rozpacz, y
umrzemy u nog twoich, y ktoby chciał twoją na-
ruszyć spokojność, krwią naszą y życiem naszym
bronieć cię będziemy . . . Lecz tu jakiś szeleśt daie
się słyżać (*do Pływaczów*) schowaycie światło, y
ochraniaycie Zeilę (*Pływacze wszyscy do kota ją
okrążaj*)

ZEILA.

Nie, niechcę ja ni od was, ni od samego Nie-
ba ocalenia moiego! . . zabijcie mnie!

I. MAYTEK.

Przyjaciele moi! uzbroycie się, ten widzę po-
deydzany ład.

SCENA DRUGA

Ciż y DON ALFONS.

DON ALFONS (*wychodzący z iaskini nikogo
niewidząc cicho mówi*)

NIEZWYCZAYNE narzekanie słyszę... zapewne to Oyca mego śludzy szukają na tym miejscu Gastona, oszukam ich, y życie moje za Gastona założę (*głośno*) sam na nich napadnę!

PLYWACZE.

Tu niebezpieczeństwo jest! (*głośno mówią*) uzbroymy się!

DON ALFONS.

Słyszę dostatecznie głos człowieczy, słyszę brzęk broni, oni to zapewne,, Poydę . . . złoczyńcy! kogo wy szukacie? ja wasz nieprzyjaciel!

I. MAYTEK (*uzbrojwszy się*)

Kto ty?

DON ALFONS (*przybliżając się do nich*)

Ja wasz nieprzyjaciel, ja.

ZEILA.

Czyi głos ja słyszę! . . . o Nieba! to on!

DON ALFONS.

Czyi głos ia slyszę! ach Zeila!

ZEILA (*przychodzi w zapomnienie, pływacze
schowane odkrywają światło*)

Alfonfie!

ALFONS (*upada do nog Zeili*)

Kochanko moja! Ty jeszcze żywa! . . . ach!
ty to jesteś, opamiętaj się! Zeilo opamiętaj się!
nieśfety! ach Przyjaciele moi! wyście to y Zeila w
moich objęciach?

I. MAYTEK.

Ach! Panie y Dobrodzieiu nasz! ona to, Zei-
la to, przez samego zbawiona ciebie, to my, my
twoi wierni Przyjaciele, my życie twoicy naju-
kochniejszey strzegący bardziey, niżeli swoje. Ale
czegoż się trwożycie? oboie wy ocaleni, lecz
ocaleni nie dla rozpaczy y łez.

DON ALFONS.

Ach! Przyjaciele moi! ratujcie ją, y życiem
iey ocalaycie moje, wyście wszystko moje szczę-
ście od utonienia zbawili, zbawcież y teraz
Zeilo! ach Zeilo! ona bez zmyślow . . . opamię-
taj się!

I. MAYTEK.

Panie! niech się uspokoi trochę . . . my się po
morzu

morzu dwie doby błakając, y niemogąc przybić się do twardey ziemi, wziętą nieco z łobą żywnością, ustawiające nalze wzmacniali siły; Ale twoja Zeila nic w usta niechciała przyjąć, ona po całym morzu wołała ciebie, szarpała na sobie odzienia swoje, uskarżała się Niebu, dopominała się ciebie od nas, imię twoje nieprześcienne powtarzała, y z ~~chciała~~ ^{zamiar} chciała wrzucić się w morze. Prozbą, łzami, nakoniec musłem, ledwiesmy ją utrzymać od samoboystwa mogli, właśnie, iakby serce nalze słyszało, żeś ty ieszcze na świecie!

DON ALFONS.

Ach! Zeilo, toś ty mnie y po mniemaney mey śmierci kochała? .. Nie ustąpiłem y ia tobie. O! wierni Przyjaciele moi! zbawiony ia od śmierci przez iednego Dobrodzieia mego; szukałem dla siebie powtore oney, ale nigdy niedopuszczał mi moiey powodować się woli. Ach! kochaycież go, . . . kochaycie! bo on iest zbawicielem, bronście go, bo iest w niebezpieczeństwie teraz. Oycie tu moy przybył, y ia rozumiałem was bydź iedney z nim Szayki (*) (*sciska wszystkich*) Zbawmy niezczęsnego, bo ni iest Oycem. Ale oto y on sam.

(*) Szayka czyli zbior złoczyńców słowo Polskie od tychże samych używane.

SCENA TRZECIA

Ciż y DON GASTON.

DON GASTON (*wchodząc na teatr słyszy ostatnie dyskursu słowa, w iedney ręce trzyma pochodnię a w drugicy szpadę.*

Ach! co ia widzę! . . . okrutnicy moi u Alfoula w obięciach! (*rzuca się na niego*) zdrayco! biy się zemną szpada z rąk wypada! (*upuszcza szpadę*)

DON ALFONS (*utrzymuje Pływaczów*)

Stóycie! (*do Gastona*) Raż swoiego Przyiaciela, zabiy mnie lepiej, niżel: mię masz podeyzrywać; . . . Gastonie! to moi y twoi Przyiaciele, to moi są towarzysze.

DON GASTON.

Co ia slyszę! . . . iaki to widok! . . co to za Dziewica?

DON ALFONS.

Przyiacielu moy! to córka twoia! to Zeila!

DON GASTON.

Jak! to córka moja! . . . Niestety! ona bez

zmyślów morskimi wałami na moje wyrzuconą
brzegi! umarłą mi ią wróciło morze! . . . ach!
Zeilo! (*rzuca się do niej y obeymuie ją*)

ZEILA (*opamiętawszy się*)

Boże mój! w czyich ja obięciach! Alfonsie!
Alfonsie! ratuy mnie!

ALFONS (*upada iey do nog*)

Zeilo! ty jesteś szczęśliwa; niema tu nikogo z
nieprzyjaciół twoich.

DON GASTON.

Ona gada! ona żyje! ona przy zmyślach! ach!
co ja widzę! niešťczyna! znalazze ty mnie?

ZEILA (*patrzac na Gastona*)

Nie! . . . kto ty? . . . Alfonsie gdzie jesteś? . . .
kto ze mną!

DON GASTON.

Przyjaciele twoi! uściskay mnie! ach! Zeilo!
ja Oyciec twój! ja Gaston!

ZEILA (*rzuca się do niego, y obeymuie*)

Kogo ja widzę! . . . Boże mój! czy tylko to
nie sen! . . . Oycze! ty jesteś. . . a ja tego
nieczuła w sobie, o! serce wiarołomne! o! jakieś
przed Oycem zawiniło wiele, żeś nieuznał go
w ten czas, kiedy słodkim uściskaniem swoim da-
wał ci się poznać.

DON GASTON.

Serce twoje nieskażone; ja sam je usprawiedli-
wiam.

ZEILA.

Nie! Oycze, jest skażone, bo w twoim zakochało się się Tyranie.

DON GASTON.

Ten Tyran stał się Przyjacielem moim, ja go sam kocham, y ciebie nieodbiiram od niego.

DON ALFONS.

Zeilo ukoy żalę, y uspokojeniem twoim szczęście pomnoż nasze.

ZEILA.

Przyjacielu moy! jużem ia mey duszy zebrała siły, y serce moje tym widokiem zupełnie uleczone zostało. (*ręce do nieba wznosi*) Sprawiedliwy nasz Boże! o! iak są sądy niedościgłe twoje! od śmierci powracam do życia, z nieszczęśliwości do szczęścia, znajduję Oyca, którego śmierć już dawno oplakiwałam y widzę, że on mię jeszcze kocha; utraciwszy kochanka, znajduję iego, y kochać go ani boiaźni, ani gryzoty sumnienia niestan; y mamże teraz przyczynę trapienia siebie? y niemogęz się nazywać szczęśliwą?

DON ALFONS.

Ja szczęśliwszy od ciebie, ia z paszczy samey wyrwany śmierci, pomocą Rodziciela twoiego, znalazłem dla siebie w nim, y pieśczonego przyjaciela y łaskawego Oyca, iakiego ia nieszczęśliwy niemiałem dotąd,

DON GASTON.

Moje ufzcześniewienie waszą wszystkich przewyższa szczęśliwość, dla tego, że ja dłużej, niżeli wy wszyscy nieszczęśliwy byłem. Niepostało mi nawet y w myśli, abym w mym życiu miał kiedy pociechę jaką y teraz was przed sobą widzę; tyle teraz w sobie radości czuję, że w tym punkcie zapomniałem wszystkie moje goryczy, y ucisnienia przeszłe.

ZEILA.

Ach! moy Oycze . . . ale matka moja, a twoja małżonka, iey tylko iedney do nas niedostaie Niestety! o! gdyby ona tu z nami była!

DON GASTON.

Ona teraz po tylu udęczeniach y troskach swoich, na łonie najwyższego snem srodkiem zasypia; zostawmy ją tam, będzie czas, że się y myzłączemy z nią. Teraz powinniśmy ieden drugiego wzmacniać y bydź wzajemną pomocą sobie; trzeba się nam o wielu dowiedzieć rzeczach, a osobliwiey trzeba się nam nayspilney strzedz nadchodzącego nieszczęścia na nas. Zeilo! tobie więcey od wszystkich uspokojenie y spoczynek potrzebny, podźmy do Jaskini.

ZEILA.

Jakieżę się ieszcze trafić nieszczęście może? kiedy iuz iesłm z wami.

DOŃ GASTON (*mowi do Alfonsa cicho*)

Rozkaż twoim służącym, aby się ztąd nieodłączali nigdzie, y byli gotowemi, ku obronie naszej . . . zakaż wymieniać Zeilę . . . Podźmy córko moja.

ALFONS (*rozkazawszy Pływaczom*)

Ja pierwszy gotow ku obronie walzey (*odchodzi*)

SCENA CZWARTA

PŁYWACZE.

I. MAYTEK.

OczywiŃte my mamy dowody, że cnota y sprawiedliwość bez należytey nigdy nie zostaje się nagrody! ktoby pomyślił! żeby my po rozbiciu się naszym na morzu, żywego y zdrowego zobaczyli Alfonsa? oczekiwałże on tak prętkiego zobaczenia się z swoją Zeilą? byłoż to u niey w myśli, ażeby ona uściskawszy swojego kochanka na tej dzikiey y odludney puŃstynie znaleźć mogła swojego Oycę? Ńpodziewaliżeśmy się tak przypadkowego y radoŃnego ich złączenia się, bydź przytomnemi Ńwiadkami . . . O! przyjaciele moi! wierzaycie mi, że z poczeiwemi obcuiąc ludzmi, rzadko my kiedy nie bywamy ŃzczęŃliwi; y Ńpokoy-

ność, od dobrych serc, niedaleko ma zawsze mieszkanie swoje. Ja kocham Alfonsa, y radością jego ukontentowany, zapominam teraz wszystkich innych trudów y niebezpieczeństw.

II. MAYTEK.

My wszyscy szczęśliwi, kiedy nasz obrońca szczęśliwy; jego śliczne przymioty, jego cicha y spokojna dusza, jego łaskawe obchodzenie się nietylko to, ale każde dzikie y puste miejsce, w rąy przemienić mogą; y my z ochotą gotowi na tey wyspie, wraz z nim życie dokończyć nasze.

I. MAYTEK.

Jak nieszczęśliwy Oyciec, że nieumiał zniewolić y przyklić do siebie serce tak cnotliwego syna, y że ten od wszystkiego świata naydostojniejszy kochania człowiek od Rodziciela swego prześladowany, przymuszonym został u nas, u swoich ~~rodziców~~ y bezfilnych przyjaciół, szukać tych dowodów przyjaźni, iakowe w swoim rodzeństwie każdy zacny zyskuje człowiek Lecz my nie zapominałmy o zleconym rozkazie nam jego; trzeba nam być y ostrożnymi, y gotowemi ku obronie jego. Wyście słyszeli, że Oyciec jego y na tym tu miejscu, tę oplakaną Familię, prześladować nieprzestaie, on zapewne przez morza, przez góry, za uwiecznienie piękney Zeili, mśczenie swoje rozpościera na niego. Nie, nieopuścimy Al-
onla.

II. MAYTEK.

Zycie my nasze za niego y za iego Zeilę łożyć gotowi . . . Renodzie! ty nie Oyciec Alfonsa, kiedy przesladuiesz iego, y my będziemy pierwszemi nieprzyjaciolami twoiemi, kiedy Zeila przez ciebie cierpi, oni, a nie ty dusze y serca o-dziedziczyli nasze.

I. MAYTEK.

Ale chwała Bogu! cicho, spoczniemy trochę przviaciele moi! (*fiadaią wszyscy*) już świtać zaczyna, y podeyrzenie zdami się niepowinno być żadne. . . . Lecz to iacyś meznaiomi ludzie. . . .

SCENA PIĄTA

Ciż y ARNOLI.

ARNOLI z drugimi współstuzącemi swoiemi z zapalczywoscią wpada na Teatr, y zobaczywszy nieznaionych ludzi, krzyczy.

Tu, tu ielzcie reszta naszych tyranow (*rzuca się na nich*) gińcie lotry.

I. MAYTEK.

Przyjaciele moi, to są Gastona y nasi nieprzyjaciele. . . umieraycie. (*biją się, hałas z obydwu stron staie się wielki, Juskinia w tym punkcie otwiera się, wszyscy z oney wypadają*)

SCENA

SCENA SZOSTA.

Ciż, DON GASTON, DON ALFONS, y ZEILA.

DON GASTON.

JAKI to rozruch! co za hałas . . . co wy robicie!
(rozbrania ich, y chwytą za rękę Arnolego) to nie
są nieprzyjaciele wasi, przestańcie.

DON ALFONS.

Stoycie! słoycie! nieszczęśni, wyście powinni
bydź wżyscy między sobą przyjaciółmi, za co
wy ieden drugiego zabijacie?

ZEILA.

Boże moy! co za fatalne przypadki! ach! ia
sala drętwieię!

DON GASTON (*trzymając za rękę
Arnolego*)

Czegożes się ty uzbroił przeciwko tym dobro-
czynnym ludziom? ktorzy córkę moią od utonie-
nia zbawili, a tu moią ochraniaią spokojność, y
takeże to ty mnie obowiązał się służyć?

ARNOLI (*upada na kolona*)

O Gastonie! to ia ocalając ciebie, rozgniewałem
F

na siebie mego kochanego Pana; przebacz moiej nieostrożney szczerości; Nie, ja nie twoich przyiaciół, ale twoich nieprzyiaciół zgładzić spodziewałem się y stałem się sam przez to niewinnym zaboycą. Daruycie mi wszyscy tę moią nieostrożność.

DON GASTON (*podnosi iego*)

Jakichże ty z nich nieprzyiaciół wyobrażałeś sobie?

A R N O L I.

Panie moy! czasu nam nie trzeba tracić.... Ach! mieycie się na ostrożności. Macie wiedzieć, że złośliwy Renod niedaleko od was. Myśmy ludzi iego wychodzących na brzeg postrzegli, między ktoremi y iego samego poznali. Rzuciliśmy się wszystkimi siłami na nieprzyiaciół twoich, rozpędziliśmy ich, oni po całej rozfypali się wyspie, y my Renoda szukając, na tych niewinnych napadliśmy ludzi. Niewiadomość nasza omyliła nas.. Podźmy co prędzey szukać Renoda.

ZEILA.

Renod tu! zginęliśmy! krew wszystka słygnie we mnie.

DON ALFONS.

Kochanko! nie boy się niczego, my z tobą, y Renod nam bynajmniey niestraszny.

DON GASTON.

Podźmy naprzeciw iego. Alfonsie! twych lu-

dzi złącz ze mną, sami uprzedźmy zginienie nasze (do corki) Niezczęśliwa Zeilo! Zegnaj cię! Arnoli, zostań tu z nią, y tę niezczęść ofiarę jak możesz obraniaj!

ZEILA.

Jak! ja się bez was zostanę! nie, Rodzicielu moy! umrzeć chcę z tobą; ach! Alfonsie! Oycze! nieporzucay mię, żyć bez was niechcę.

DON ALFONS.

Kochanko! przytomność twoia między ludźmi w boy idącemi, niebezpieczeństwo dla siebie mieć będzie wielkie. . . . zostań tu! życie ci moje zakładam, że my nienaruszeni y zdrowi powrócimy do ciebie, byway mi zdrowa.

ZEILA.

Nie, ja biegnę z wami, ach! wszędzie lękam się Renoda!

DON ALFONS.

Byway zdrowa!

DON GASTON (do Arnolego, który
przebiega drogę Zeili)

Ochraniaj ją.

SCENA SIODMA

ZEILA y ARNOLI.

ZEILA.

TY zatrzynujesz mię! okrutny! ty mię z Oycem, y kochankiem moim rozłączał?

ARNOLI.

Pełnię w tym wolę y rozkaz moiego Pana, tyś jego corka, y tym ia więcej ostrzegać y ocalać cię obowiązany jestem.

ZEILA (*pada na kolana*).

Ach! uzał się nademną y puść mię za niemi!

ARNOLI (*niedopuszczając na kolana upaść*)

Sliczna Zeilo! co czynisz? wstań, wstań, y nie proś mnie oto.

ZEILA.

To już ia u cię żadnego nad sobą politowania nie warta? . . . Biedna Zeilo! morze, powietrze, ziemia, wszystko zgola z kochankiem twoim, y z Oycem twoim rozłącza cię! zmiłuy się (*do Arnolego*) puść mnie.

ARNOLI.

Jak! ty ta Zeila; ty ta pieszczona corka. Ty pię-

knych cnot przykładna Dziewica, ty rozkazom, y woli sprzeciwiasz się twoiego Oycy?

ZEILA.

Nie! ja iey zupełnie poddana, ale serce moje w mych drżące pierśiach, duch mój upoiony smutkiem, myśli moje różnemi fantazjami strwożone; wszystko to dla mnie coś nieszczęśliwego wiezczy; duszę moją rozpaczą y śmiertelną ubiatającą troską! ach! zapewne, zapewne, ani ja Oycy, ani Alfonsa mego nie zobaczę więcey
puszczay mię, niech ja umieram z niemi!

ARNOLI.

Nie rozpaczay Zeilo! Oyciec twój ma dosyć przy sobie uzbroionych ludzi, a Renod okrutny z niewielką tu do nas przybył, ci wszyscy rozpędzeni od nas, y Renod sam uciekł.

ZEILA.

Podźmyż więc, przypatrzmy się tryumfowi kochanych mnie ludzi . . . Niestety! tenże sam tryumf może mię nową nabawić troską! A syna Renoda znalazł ty?

ARNOLI.

Syna iego? nie, gdzie on?

ZEILA.

Syn iego jest tu, podźmy! ja go tobie ukazę, poznay go; podźmy.

ARNOLI (*na stronie*)

Otoż nie wszystkich ja ieszcze naszych nieprzy-

łaciół widział, trzeba nam, y iego znaleźć; nie ukryje się on przed nami (*do Zeila*) Jeżeli ty winę moją na siebie przyjmiesz, y przed Oycem twoim mnie usprawiedliwisz, pokazawszy mi wprzód Renoda syna, idę z tobą.

ZEILA (*daie się słyszeć narzekanie*)

Podźmy co prędzey; płacz y narzekanie cały las napelniło! niestety! podobno ach! podobno; Oyciec moy umiera! patrzay, patrzay, tam syn Renoda, tuła się pomiędzy drzewem; podźmy co prędzey do nich.

ARNOLI.

Podźmy ocalać twoiego Oyca, y potłumić nieprzyjaciół twoich.

ZEILA.

Oni wszyscy tam, ach! śpieszmy co prędzey.

Koniec drugiego Akta.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

ZEILA y RENOD.

ZEILA (*zbladła z roztarganemi włosyma wybiega, za którą y Renod*)

BOZE moy! gdzież się skryję! ach! rozstąp się podemną ziemi!

RENOD (*zatrzymuje ją*)

Poczekaj, nie uciekaj odemnie! poczekaj Zeilo!

ZEILA (*wrywa się*)

Puść mię tyranie, posłać mi twoja straszna; ach! Gałtonie! gdzie ty moy Rodzicielu teraz!

RENOD.

Rodziciel twoy żyje, a ja o nieszczęsny! ja, niemożę znaleźć moiego syna! niewiem gdzie się obraca teraz... Zeilo! tyś wzięła mi jego, oddaj mi go teraz.

ZEILA.

O nieczuły człowiecze! wzięłeś mi wszystko, wzięłeś mi Oycę, wzięłeś mi Matkę, wzięłeś majątek, spokoyność, sławę, y honor wydarłeś; a ieszcze dopominasz się u mnie, szczerę otwartości y syna? ach! okrutniku! iezelibym mogła być podobną tobie, w tychbyś mych ręku twoie postradał. życie.

RENOD (*uchwycawszy icy rękę klęka*)

Ty y tak mię zabiłsz! niestety! słiczna Zeilo! ty niewiesz, co mię na to przyprowadziło miejsce; Zeilo! ia u nog twoich leżę; y możesz to być nieprzyjacielski postępowania sposob? ach! . . . ale syn inoy gdzie?

ZEILA.

Tyranie! umilenia twoie, upokorzenia się twoie, y same przysięgi twoie, ieszcze mię bardziey rozdrażniaią. Ja cię się lękam; puść mię Tyranie, nie dotykay się mnie.

RENOD.

Wroć mi syna, y w ten czas dopiero nienawidź mnie, iezeli mię uznasz byż wartym nienawiści twoiey.

ZEILA.

Tyś dawno icy wart, tyś dawno ia zasłużył. . . . ale co to za krzyk ia słyszę? . . . Niestety! . . wstań!

(*dać się słyszeć głos, umieray za twego Oycę, a potym Alfonsa, dajcie mi pokoy, ia nie jestem nieprzyjacielem waszym*) ZE-

ZEILA.

Ach nieczuły Oycze! bieź, zbaw od śmierci
twoiego syna! to iego głos, on umiera; bieź!

RENOD.

Co ja słyszę! syn mój żyje y w niebezpieczeń-
stwie zostaje życia? o nieszczęście! poydę y sam
za niego umrę. (*odchodzi*)

SCENA DRUGA

ZEILA.

SAMA ja zgubiła Alfonsa! poydę sama iego oca-
lać życie (*daie się słyszeć głos: Zeilo! Zeilo gdzie
jestes!*) Kto mię woła . . . ach! to mój Oyciec!
miłość ustępuje naturze, czy tylko nie w niebezpie-
czeństwie on? . . . Nieszety! . . .

SCENA TRZECIA

ZEILA y DON GASTON.

ZEILA.

ACH! Oycze!

G-

DON GASTON.

Kochana córko! ty jeszcze żyjesz? lecz ty wszystka drżysz, łkasz, przebog! co to się z tobą dzieje? ja żyję, y nic mi się nie stało złego. Ach! czy nie Renod to! . . . Niestety! y słowa niemożę przemówić . . . Córko moja! dziecko moje! ty umierasz!

ZEILA (*upadłszy do nog*)

Alfons umiera!

DON GASTON.

Jak? Alfons umiera! gdzie on, powiedź, gdzie on umiera?

ZEILA.

Tak Oycze! podobno już ja jego więcej niezobaczę żywego! widziałam ludzi naszych napadających na niego, słyzałam głos jego; on był umierający, ach! czy nie ty? Niestety! Renod coprędzey ztąd pobiegł na obronę jego.

DON GASTON.

Y ja tam biegnę, okazać moy dowod, iak mało się mścić za krzywdy swoje Lecz broń żadney przy sobie niemam ale na coż ona? dosyć mey iedney wspaniałości będzie, dla powściągnięcia złości nieprzyjacielskich. Wstań Zeilo! Oyciec twoy ma w sobie charakter poczciwego człowieka, żadnego o nim podeyrzenia niemiey; żegnam cię, ja biegnę y ocalać Alfonsa, y Renoda pogębiać.

ZEILA.

Oycze! niechodź tam, ich wszystkich szalona
zawładła rozpacz, ieden drugiego zabiia.

DON GASTON.

Ja przy zdrowey pamięci iestem, y dla tego
idę do nich; żegnam cię.

SCENA CZWARTA

Z E I L A.

TO dzikie y puste mieysce, ta odludna kniecia,
ieszcze mi się teraz daleko strasznieyszą widzi; ..
słońce się tu mroczy! ... Poydę ztąd! poydę!
w poszrod walczących z sobą, y albo tam umrę,
albo złością zażarte nieprzyiacioł serca zmiękczę
moimi łzami, kto wie? bydź może, że ia u nich
nad sobą politowanie znajdę! Poydę!
Ale nogi moje drżą podemną! wzrok się zaćmie-
wa! obumiera serce! Jęki, y łkania się po-
mnażaią Jść niemogę! Biedna Zeilo!
.... Ach! ktoż mi teraz da iaką pomoc!
martwicieę wszystka! .. Gastonie! ach!
gdzie oni wszyscy?

SCENA PIĄTA
ZEILA y ALFONS.

(*Alfons w ostatniy rozpaczny stanie mając włosy roztrgaane y wszystkie zbladły*)

ZEILA (*bieży do niego*)

ALFONSIE! kochanku! Przyjacielu moy! tyli to? ale twarz twoja umierająca? wzrok twoy już gaśnie! drżysz wszystko! ach! tyś zapewne śmiertelną odebrał ranę! umierasz! odpowiadayże mi Alfonsie!

DON ALFONS.

Ja umrę wkrótce! lecz nie od rany, ale rozpaczą ubity śmiertelną.

ZEILA.

Ach! co to się stało! Boże moy! jakie to ielzce nieszczęście!

DON ALFONS.

Zeilo! iam tu przyszedł do ciebie, na wieki pożegnać się z tobą, y pożegnać się iako twoy nieprzyjaciel.

ZEILA.

Ach! już rozumiem; . . . niedopowiaday mi

refzty! Tyś zabił moiego Oyca? . . . Niestety!
okrutniku! cożeś ty zrobił?

DON ALFONS.

Nie! Oyciec twoy żyje! ale moy umiera! że-
gnam cię Zeilo!

ZEILA.

Poczekay! Alfonsie poczekay! Oyciec twoy
umiera? kto iego zaboyca?

DON ALFONS.

Oyciec twoy! y ty moiego nieprzyziaciela cor-
kąś się stała.

ZEILA.

Nie ia temu nie wierzę! . . . Jak! Oyciec moy
zabił twoiego Oyca? . . . on poszedł iego y two-
ie ocalać życie.

DON ALFONS.

Tak, twoy Oyciec przybiegł na mieysce utar-
czki naszey, smutną na sobie przyniosłszy posłać,
gdzie zobaczywszy moiego Oyca, obraniającego
mnie od waszych ludzi, rzucił się do mnie, wyr-
wał z rąk moich szpadę, y obróciwszy się do Re-
noda, zawołał na mnie, oddał się Alfonsie, y
poydź do moi y Zeili, ona umiera! iam się rzucił
rozerwać, chcących się zewrzeć z sobą, ale Oy-
ciec moy wręcz zawołał na mnie, idź Alfonsie,
y nieprzeszkadzay zamysłom naszym; wszystko to
w jednym oka mgnieniu działo się . . . Narze-
kanie, y płacz twoy o uszy obil się moje; rozu-

miałem cię byź w ostatnim niebezpieczeństwie, y niewiedziałem cobym miał czynić; miłość mnie tu ciągnęła, a honor, obowiązek, y przyjaźń tam załtanawiała. Nakoniec, oczy się moje zaćmiły? y co ja nieszczęsny usłyszał! Ach! Boże! . . . Oyciec twoy zawołał; oddaliśmy za swoje, uczyniona zemsta: iam cały zmartwiał, y niewiem, iakem tu doysć mogł! . . . Zegnam cię Zeilo! y żegnam na wieki.

ZEILA.

Nieszczęsny! iaż jestem przyczyną nieszczęścia tego! za coż mię rzucasz? w tenże sam czas, kiedy twoy Oyciec odebrał mi moiego Oyca, pozba-
wił mnie Matki, wszystkie nasz przywłaszczył majątek sobie, honor y sławę oczernił naszą; iamci nieuważając ni na niebezpieczeństwo żeglugi morskiej, ni na niedostępne gory, ni na przykrość dalekiej drogi, nierozzerwanie towarzyszyła, a ty postradawszy, że był wart tego; twoiego Oyca, który na wszelką zemstę zaśluzyl od mego; ty mnie porzucasz!

DON ALFONS.

Znać Niebios są takie wyroki, abyśmy byli nieprzyjaciółmi sobie, znać one tak chciały, uczyniwszy Rodzicielow naszych wprzod między sobą nieprzyjacielami, a potym y zaboycami! Ach! Zeilo! ia kocham ciebie, y tegoż samego momentu ieszcze cię bardziej kocham! ale dla tego; na wieki y rozłączam się z tobą.

ZEILA.

Okrutniku! moy'Oyciec twoiego zabił, a ty mnie chcesz zabić? zabilij mnie, tym rozłączeniem się, y day dowod, że złość Oyca twoiego ieszcze w twym sercu żyje. Otoż nadgroda za moie kochanie.

DON ALFONS.

Tak ty chcesz Zeilo, żebym ia nierozzerwanie zostając z wami, widział moiego Oyca zaboycę; żeby cień krwawa iego, w tey się wsieliła pustyni, y ięceniem swoim napominając mi moią niewdzięczność, wazze ugryzała sumnienie; będęż ia w ten czas wart twoiego kochania, y mogążże cię kochać, sam przeciwko sobie omierzenia niemając? nie, Zeilo! skryję się od ciebie, skryję się od całego świata, pogrzebię się w ciemney jaskini, będę oplakiwać ciebie, Oyca moiego, y nięszczęśliwą mą dolę.

ZEILA.

A ia nięszczęsna! gdzie się skryję, gdziebym cię umiała, z mych myśli wygnać? Niema na świecie takowego mieysca! będziesz ty włzędzie nierozdzielnie ze mną, boś ty ieden sercem zawładał moim; ach! Alfonsie nieporzucay mię.

DON ALFONS

Kochanko! ... chcę ia . . . zostać się niemogę z tobą! żegnam cię!

ZEILA.

Ty uciekasz odemnie! okrutny! poczekaj! niestety! ja umieram (*bez pamięci zostać y upada.*)

DON ALFONS (*upadłszy icy do nog*)

Zeilo! kochana Zeilo! ach! wżysłka zimna!
Boże moy! coż ia mam czynić!

SCENA SZOSTA

Ciż y DON GASTON.

DON GASTON (*chowaiąc szpadę w pochwy*)

TAK, niech każdy umiera! który narusza powżeczną spokoyność.

DON ALFONS.

Tyś go zabił?

DON GASTON.

On teraz w swoiey się krwi nurza, y wżysłko się iuż uspokoiło.

DON ALFONS (*pokazuiąc na Zeilę*)

Zaboyco! patrz na skutki, y owoce twoiey zartości; a mnie wzrok twoy straszny, uciekam od niego.

DON GASTON.

O! Nieba! Zeila umiera! . . . Alfonsie! poczekaj! przyjacielu moy!

DON

DON ALFONS.

Niechę bydź przyjacielem twoim, żegnam cię!

ZEILA (*bez pamięci zostając mowi*)

Alfonse! Alfonse! czyliż my to już zawsze
niezczęśliwi będziemy!

DON GASTON.

Sluchay! poczekay! ona ciebie woła, wroc
się! dokąd idziesz!

DON ALFONS.

Umierać, postradawszy Zeilę!

DON GASTON (*zatrzymałszy go*)

Powiedz mi niezczęsny co to się z wami stało?
ach Zeilo! (*upada podle Zeili chcąc ią do pierw-
szych przyprowadzić zmysłów.*)

DON ALFONS.

Coż ci mam powiedzieć więcey; małoż to ie-
szcze dla ciebie, że corka twoia umiera, a ia ucie-
kam od twarzy twoiey. Ach! ieszcze ciepła, ie-
szcze nicofchła na tobie krew mi nieoceniona . . .
uciekam! . . . Ale czyi ia to głos slyżę? . . . ,
Kto to? . . . ach! kogoż widzę? Renodie!

SCENA SIODMA

Ciż y RENOD.

RENOD (*niewidząc Gastona.*)

Sy nu moy! tyże to w moich obięciach?

H

DON ALFONS.

Oycze! ty żyjesz? y ty mi łodkie swoje pocałowania dajesz! . . . Ach! cożem ia uczynił!

RENOD.

Ja żyję, y wspaniałością Gastona od śmierci zbawiony; on nie mnie, ale sługę swojego chcącego mi śmiertelny raz zadać ranę, jednakowoż ow sługa za staraniem moim lepiej się mieć począł, y żyć będzie. . . Ale gdzie ten wielki, y dostojny mąż, w przytomności ktorego dla ustawicznie y sprawiedliwie ukarżającego mię wstydu, y spojrzeć na ludzi nieśmiem.

DON ALFONS.

Oto ta nieszczęsna Familia, ktora odtąd ni ciebie, ni mnie niepowinna nawiedzić.

RENOD (*Rzuca się do stojącego Gastona*)

O! wspaniały nieprzyjacielu, wielkość duszy twoiej, y dobroć twoja, daleko mię zwyciężyły bardziej, niżeli sprawiedliwe twoie nademną mśczenie, y oręża twoje zwyciężyćby mię mogły. Widzę ia w tobie doskonały obraz, iakowym byż każdy powinien człowiek, naydoskonalej poznać, że tego w łobie niemam, y ten zaletny tytuł sprawiedliwie utracam! ale gdzie corka twoja? . . . Czy nie ona to? Zeilo! ach! Zeilo! ia twoy zaboyca! Zyważ ia ieszcze moje oglądaią oczy! . . . Boże moy! . . . Rozpacz mię ostatnia bierze! . . . Zeilo!

ZEILA (*opamiętałwszy się*)

Przybliź się do mnie, . . . Alfonsie, rękę mi swoją podaj . . .

RENOD.

Niestety! ona bez pamięci.

ZEILA.

Gdzie jestem! y kto tu ze mną! . . . ach Renod! podź precz z oczu moich Ale już jego na świecie niema, y cień jego przed memi ustawicznie snująca się oczyma, pokoiu mi niedaie . . . Oycze moy, gdzie jesteś!

DON GASTON.

Jestem ia z tobą, Renoda ocaliłem życie, y teraz przyczyny niema, byś się miała obawiać czego.

ZEILA.

Oycze! ty wspaniałością swęj duszy, wszystkie przewyższałz zamiary Ale gdzie moy Alfons? on mię już porzucił, niestety! on mnie już niekocha.

DON ALFONS (*upada icy do nog*)

Ja niekocham ciebie? ach! Zeilo, jeżeli mię wartym sądziłz bydz wzajemności twoicy; to jestem najszczęśliwszy na świecie człowiek. Daruy mi, daruy Zeilo! moją niewinną surowość, daruy mi Gastonie, żem był przyczyną tylu umartwień twoicy Zeili ach! niewiniemem temu; spieszącego mnie na to miejsce, uyrzeli twoi służący, zakrzyczeli wżylcy, oto syn Renoda,

wszyscy rzucili się do mnie, niechając żadnego mego usprawiedliwienia się przyjąć, ucierałem się z nimi, aż Oyciec mój, y potym ty przybiegłszy odebrałeś mi łzpadę. Zaciśniony niewypowiedzianą gorvczą, przyłzedłem tu na to mieysce, y żeś nie sługę ale mego Oyca zabił, za pewną rzecz twierdząc powiedziałem iey, ofzukne tym wyobrażenie moie, ochłodziwszy serce y miłości mey zapal, przymuszało mię ażebym się z nią nawieki rozstał. Jużem się z nią rozstawał, jużem się z nią żegnał, y przez to byłem przyczyną tych iey niepokoyności. Lecz winienże ia temu, że Oyca mego nienawidzić niemogę?

RENOD,

O! nayłaskawsze nieba! dzięki wam nieśmiertelne czynię, że syn mój tylu podłych czynności Oyca swoiego, mając zawsze przed oczyma żywe przykłady, y z teyże co y ia nieczysley krwi zrodzony, dobroczynnym uczynił się człowiekiem, stał się godnym zawładać sercem naydroższey Zeili, y zyskać sobie Przyjaźń naydosłownieyszego człowieka, ktorego przesładować codziennie, zabawą moią było.

DON GASTON.

Syn twój nie byłby wartym moiey przyjaźni, gdyby powątpiwać miał o niey, a ia dowiedziawszy się kto on icst, życie ocalidłem iego, znalazł oną corkę moią, wrocilem icmu dowiedziawszy

się o twoim na tę wyspę przybyciu, starałem się utrzymać spokojność jego, niedopuszczałem, by rozpacz przemoc nad nim wzięła, ciebiem od śmierci zbawił, Alfonsa kocham, y ciebie nie nienawidzę, oto te są moje mśczenia, za przesławania twoie, y widzisz, jak ja płacę za krzywdy moje, y za łzy moje. (*wszyscy t oie upadłszy do nog jego.*)

KENOD.

Dobroczynności twoie, wielkość duszy twoiej, więkzym cię nad ludzi czynią, y ja nogi twoie całować, nietylko się nie wstydzę, ale z ukontentowaniem ztąd chęcić się mogę.

DON ALFONS (*obiąwszy jego kolana*)

Tys Oyciec Zeila, y możeszże ty być niedobroczywnym?

ZEILA.

Oycze moy! o jak ja szczęśliwa, że takiego dostojnego mam Oycę; y że ty nie masz wstrętu corką mię swoją nazywać.

DON GASTON

Wstańcie! y niezawstydzawcie mię! o! przyiaciele moi, wszystkim ludziom takowemi być należy, y ja tylko więcey tym wygrywam od was, że umięjąc równie z szczęściem nieszczęścia znosić, znayduję moją spokojność, y uszczęśliwienie, nie wzewętrznych rzeczach, ale wewętrznosci moiego serca, Renodzie! syn twoy mię kocha, przestań y ty nienawidzić mię!

RENOD.

Ach! już też to tego wiele, Gastonie! tak mię zniewalałsz, y obowiązuiesz, że ja bez zawstydzenia się, y spojrzeć na ciebie niemogę. Jednakowoż, wspaniały tułacz, znay to, że ja nie całę nieprzyjacielem twoim. Do uciśnienia, y przesładowania ciebie, były mi powodem zapaly miłości, ktoremi serce moje ku twoiey gorzało corce, ona mnie nienawidziła, a tyś na moje z nią zameście zezwolić niechciał. Narzędziem mych złości, y wykonywaczami byli nienawidzący dobroczynności twoich; znałem ja to dobrze, że oni w ołobie twoiey, cierpieć niemogli, miłośnika prawdy, wiernego syna Ojczyzny y tronu, mocnego uciemieżanych obrońcę, iam ich uzbrowił przeciwko tobie. Oni oczernili twoy honor y sławę, uczynili ciebie nie dobrego gatunku człowiekiem, przyprawili cię o utratę łaski Monarchy, y nienasyconą pałającą żądzą na twoy majątek, wszystkie twoie rozszarpali zbiory; a ja zaslepionym będąc zagubiającą mnie miłością, rozłączyłem ciebie z małżonką twoią y z Zeilą twoią.

DON GASTON.

Nieczuły moy Prześlawco! tyś mi więcej odebrał, niżeli wszyscy, tamci moje zbiory, a ty serce, duszę, y honor wzięłeś! niestety! iak wszystkie zbiory, majątek wszystek jest mdłym y prawie niczym, w porównaniu z piezczonym małżeństwem, przyjaźnią, y rodzeńską miłością.

RENOD.

Nie wiele czasu przeszło, zobaczyłem ja to wszystko: smutek twojej żony, rozpacz twojej corki, przywiązanie do niej mojego syna, dali mi doskonale poznać, że ja odebrałem tobie dobro, wcale mi niepożyteczne. Nakoniec śmierć pierwszej, ukrycie się przedemną naszych obojga dzieci, dopełnili mych nieszczęść miarkę, y złe moje dzieła dla mnie samego nieznośnym stały się ukaraniem, cień zmarłej małżonki twojej, nieprześcannie moje przerażała oczy, ięki iey o uszy moje obijały się wszędzie, udręczenia twojego serca widziałem żywo; płacząca Zeila ustawicznie w mych wyobrażała się myślach, uciekający odemnie syn moy ciężkie moiemu sercu zadawał razy. Takowych kaźni nieznośnym będąc obciążony ciężarem, niemogłem wytrzymać daley; rzuciłem się do nog Monarchy, rzewliwych łez wylałem potoki, y wewszystkich mych podstępach przeciwko tobie, wewszystkich mych złych czynnościach, y wewszystkich fałszywych udaniach, czynionych przez mych współczników, szczerze przyznałem się iemu,

DON GASTON.

Y ten dobry Oyciec wiernych synow Oycyzny zapewne ubolewać musiał, że go okrażają zli ludzie?

RENOD.

Plakał, słuchając mojej powieści, y te powie-
 „ dział słowa „ Tak zawsze oszukany bywa Mo-
 „ narcha, kiedy on sam niewysłuchawszy podda-
 „ nych, na cudzych przestaie słowach „ serce ie-
 go rozrzewniło się, odegnał mnie od oblicza swoje-
 go, y zewszystkich swych łask wyzwał prześladowców
 twoich, a ja ubolewając nad tobą, y synem mo-
 im, szukałem wszędzie schronienia twego, y zna-
 lazłszy, nieomieszkanie, przez drugich oznaymi-
 łem Dworowi. Chciałem upaść pod stopy twoje,
 y za wszystkie me przeciwko tobie knowane zło-
 ści odpuszczenia żebrzeć, które więcey považam,
 niżeli Monarchy, bo ja tylko uraziłem go na sie-
 bie, a ty podstępny moiemi, familię, majątek, y ho-
 nor utraciłeś, y stałeś się najniezczęśliwzym z
 ludzi. Ale służący twoi tak zemną postąpili, ia-
 ko z wierutnym złoczyńcą.

DON GASTON.

Na ich szczerości, y wierności, moja szczęśli-
 wość y całość zależała; nie miej im tego za złe.

DON ALFONS.

Gastona nikt niezczęśliwym uczynić niemoże,
 dusza jego wszelkimi niepomyślnościami pogar-
 dza, y nad wszelakie niezczęścia wylatnie wyżej.

DON GASTON.

Y wyżej wszelkicy urazy. Ja pamiętam na to,
 że wszyscy jesteśny ludzie, y wszystkim wyba-
 czam..., ale jakże to ieszcze dać się nam słyszeć
 szelest?

SCENA

SCENA OSMA

*Okręt wielki przybija do lądu, z którego
wychodzi Posłaniec Królewski.*

DON GASTON.

Coż to za okręt? Przyjacielu z kąd
jesteś . . . czego potrzebujesz, y jakie nam przy-
nosisz wieści? .

POSŁANIEC.

Łaskę Monarchy... najdosłowniejszy Gastonie!
(*oddaie list*) Przyjmij to od niego do ciebie pi-
simo, y bądź dobrych y spokojnych myśli.

DON GASTON

List odebrawszy czyta w głoś: Kochany Gasto-
nie, poznałem niewinność twoją, y spodziewam
się, iż mi to odpuszczysz, że ja, iako człowiek oszu-
kany zostałem, ale teraz iako twój Monarcha,
wzywam ciebie na swoje łono, przywracam ci
wszystkie dostojności twoje, urzędy, y wszy-
stkie dobra twoje, y upewniam cię przytym, że
ty już więcej nieprzyjaciół ani masz, ani mieć bę-
dziesz onych; na dowód tego ukaranie Renoda,
w twoją oddaę wolę, pospieszay coprędzey do

I

mnie, y śmierć albo wygnanie naznaczay iemu, (*przeczytawszy do Renoda mówi*) Przyjaźń ci naznaczam moją, uściskay mię.

RENOD.

Nie... ja iey niewartem, y sam naznaczam wygnanie sobie, na tey odludney wyspie.

DON GASTON.

Moy przyjacielu! nieodbieray mi iey; ja upadłszy do nog Monarchy, y dzieci nasze prezentowawszy iemu, powroczę tu znowu. Mieszkaiąc w mieście, łaskę Monarchy mego, y familię utracilem moją, a na tey wyspie oboie to znalazłem, należy mi przeto w tey pułstyni mieć ukontentowanie. Za to oddaę Alfonsowi Zeilę moją.

ZEILA.

Jaż się mam odłączyć od ciebie Oycze? nie! nie takowego na świecie niema, coby mi zamiąnę za ciebie uczynić mogło.

DON ALFONS.

Z wami ja życie dzielilem, z wami y skończyć ie pragnę.

DON GASTON.

Poiedziemy wszyscy razem, y ty Renodzie z nami, ja chcę w przytomności Monarchy mego, tak się rzeczywiscie poiednać z tobą, iakem się na tey dzikiey poiednał pułstyni y prosić o przyięcie ciebie, do pierwszych łask iego; oto iakiey od niego domagać się będę dla siebie nadgrody, po-

tym zostawiwszy dzieci nasze by za nas doślugiwali iemu, na tey obsiędziemy wyspie, y to od nikogo niemieszkanie mieysce, w spokoyne, y przyiazne zamieniemy mieszkanie.

POŚLANIEC.

Nie czyńcie zwłoki naydosłownieysi ludzie, okręt iuż gotowy, y wszyscy dobroczynni synowie Oyczyzny, we łzach radośnych oczekują przybycia waszego.

DON GASTON.

My w podróż gotowi wszyscy, nic albowiem wieść niemamy z sobą, tylko iedynie dobre serca nasze.

POŚLANIEC.

Wszystko to wy macie; znajdują się ieszcze na świecie poczciwi y dobrzy ludzie, oni przy wiezdzie moim, wszystkim tym naładowali okręt, czego wy tylko w przeciągu żeglugi swoiey potrzebować możecie, y wszystko to iuż w zupełney gotowości zостаie, czego tylko przy przyjeździe twoim, potrzeba twoja wyciągać będzie.
(*wsiadają wszyscy na okręt*)

DON GASTON.

Od łez rozplywam się radośnych, słyszając, że miłość między ludźmi ieszcze do szczytu nie zginęła na świecie. O przyiaciele moi! wierzaycie, że cnota późnicy, lub prędczy, sprawiedliwą za-

wsze odbiera nadgrode, y że niewinnie prz
wanych ludzi, na zawstydzenie złych y i
wiedliwych, ręka Boża niespodzianym iże
zwykła uwieńczać szczęściem.

(Okręt odbiia od lądu przy odgłosie Kapeli)

K O N I E C .



E R R A T A.

W Tytule.

Karta 1. wiersz 7. Oeficiera *czyt:* Oficiera.

W Dedykacyi.

Karta 1. wiersz 15. osądziłem *czyt:* osądziło

W Drammie.

Karta 2. wiersz 29. za co go niewidzę *czyt:* za co
go nawidzę

Karta 4. wiersz 2. na nią *czyt:* na nie

wiersz 13. płacę ja *czyt:* płacę y ja

Kar. 13. wiersz 16. widziszli i? *czyt:* widziszli ją?

Kar. 25. wiersz 8. y z onym *czyt:* y z nim

Kar. 27. wiersz 21. Oycze ty jesteś *czyt:* Oycze ty
to jesteś

wiersz 22. nieczuła *czyt:* nieuczula

wiersz 23. nieuznała *czyt:* nieuznało

Kar. 31. wiersz 18. młodych *czyt:* mdłych

Kar. 45. wiersz 21. y ohrociwłzy się *:czyt:* y obro-
ciwłzy się.

XVIII. 1. 1568